

Atrakcyjne duchowości czy konszachty ze złem?

Autor: fratris - 12/09/2010 15:55

Atrakcyjne duchowości czy konszachty ze złem? Rycerz Niepokalanej nr 4/2010, s. 102

Mam na imię Agnieszka. Kiedy miałam 17 lat, pojawiła się pierwsza miłość. Mój chłopak brał narkotyki i z tego powodu się rozstaliśmy. Prosiłam Boga, aby mi go oddał, ale tak się nie stało, więc obraziłam się na Boga. Miałam bliski kontakt z moim tatą, lecz także świadomość, że jako niewidomy nigdy mnie nie widział. Mój stosunek do Boga był w jakimś stopniu odzwierciedleniem stosunku do taty. Wiedziałam, że On jest, ale jakoś nie do końca wierzyłam, że On mnie widzi.

Postanowiłam studiować psychologię, aby lepiej zrozumieć siebie i świat. Zainteresowałam się lekturą satanistyczną. W czasie studiów skończyłam kilka kursów reiki. Wchodziłam w toksyczne relacje z chłopakami. Trwałam w związku niesakramentalnym. Świadomie w tym związku urodziłam dziecko. Zdecydowaliśmy się na chrzest dziecka, choć dla mnie była to skrajna hipokryzja. Przy okazji chrztu dziecka poszłam do spowiedzi. Nie otrzymałam rozgrzeszenia, co mnie zabolowało.

Wkrótce przeprowadziłam się. Nie miałam pracy, więc z nudów poszłam na zajęcia jogi. Wydawało mi się, że w końcu znalazłam swoją pasję. Ponieważ byłam już „pootwierana”, więc szybko na zajęciach jogi zaczęłam czuć, że coś się dzieje. Czułam przyptyw energii między mną a nauczycielem. Zauważyłam, że mam wpływ na inne osoby, szczególnie na mężczyzn. To mnie dowartościowało. Był to taki haczyk, który trafił we wszystkie moje zranienia. Żyłam jakby we śnie. Nic mnie nie interesowało, przestałam zajmować się rodziną, dzieckiem, a jeśli słyszałam od nich jakieś uwagi, to odpowiadałam, że zupełnie nie rozumieją mojej potrzeby rozwoju duchowego. Byłam skupiona tylko na ćwiczeniach jogi.

W pewnym momencie moje dziecko zaczęło z płaczem budzić się w nocy i opowiadać koszmarnie sny. To były jakieś pierwsze sygnały, że nie wszystko jest w porządku. Zaczęłam się zastanawiać. Wszystko w tym okresie było podporządkowane zajęciom jogi. Nawet kiedy wyjeżdżałam, to tak wszystko ustawiałam, by wrócić tego samego dnia na zajęcia. W pewnym momencie postanowiłam nie chodzić na zajęcia. Ale w tym momencie zaczął się inny koszmar. Cały czas miałam wrażenie, że ktoś jest obok mnie. Czasami odruchowo mówiłam „przepraszam”, mimo że nikogo nie było w pokoju. Byłam przerażona. Pomyślałam, że powinnam porozmawiać o tym z nauczycielem jogi. Znowu wróciłam na zajęcia. Mój związek się rozpadł, ale koszmar trwał. W psychologii można nazwać to psychozą, choć nie była to psychoza.

Wtedy spontanicznie zaczęłam zwracać się do Boga. Pewnego dnia po Mszy świętej podeszłam do tabernakulum i poczułam, że to zło, które mnie otaczało, nie podeszło ze mną do Jezusa. Ksiądz w kościele po rozmowie zrozumiał mnie. Wiedziałam, że droga powrotu to droga z Jezusem i Kościołem. Im bliżej byłam Jezusa, tym manifestacje zła były częstsze. Po egzorcyzmie skończyły się wizyty „nocnych gości”. Każdego dnia muszę podejmować decyzję powrotu do Pana.

źródło;

rycerz.franciszkanie.pl/articles.php?article_id=164

=====